[illegible] Sztuki na pamiątkę [illegible]



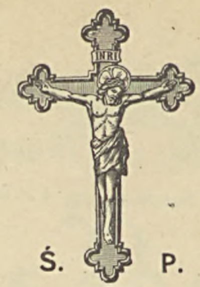
Ś. P.

JÓZEF BRANDT.

[illegible] 1945 roku [illegible]

RADOM.
Druk J. Grodzicki i S-ka.
1915.

[illegible]



Ś. P.

JÓZEF BRANDT

Dochód przeznaczony na stypendjum imienia Brandta.

RADOM.
Druk J. Grodzicki i S-ka.
1915.

Ś. P.

JÓZEF BRANDT.

Poprzez pomrokę ostatnich dziesiątków lat, gdy imię Polski wraże ręce wtłaczały w przepaść zapomnienia, błyszczały jeno gwiazdy talentów, które mocą ducha swego, uosabiając w sobie życiowe siły narodu, wołały głosem artyzmu, że Polska żyje, żyć chce i żyć będzie. Dziś żegnamy jedną z gwiazd naszych -żegnamy Józefa Brandta.

Z pod pędzla zmarłego Mistrza szły w świat potężne twory sztuki, które cząstką ducha artysty, zaklętą w linje i barwy, sławiły imię Polski i wielką Jej przeszłość.

Cześć Mu za rozszerzanie chwały Polski!—

Dziś spadł na miasto nasze zaszczytny, acz żałobny obowiązek żegnania na wieczny spoczynek artysty wielkiego — dziś koleje losu zrządziły to, że hołd u trumny zmarłego składać musimy nietylko w imieniu ziemi i grodu naszego, lecz Polski całej—świata całego...

Hołd składamy Ci, Mistrzu, dziś u grobu Twego za Twą wytrwałą pracę, za pomnożenie chwały sztuki polskiej, za to, że, wskazując ciągle na świetną przeszłość naszą, na czyny Wielkich naszych, nie dałeś nam zwąt-

pić w niedoli — kazałeś nam wierzyć, że synowie bohaterów zginąć marnie nie mogą.

Hołd Ci składamy, Mistrzu, a ziemia polska lekką Ci będzie, boś Jej prawy syn, boś synowską miłością wiedziony na chwałę Jej imienia życie całe pracował.

„Gazeta Radomska“ № 47.

ŻYCIORYS.

W murach naszego miasta zawarł powieki na sen wieczny, zawieruchą wojenną wygnany ze swego zacisznego Orońska pod Radomiem, najwybitniejszy przedstawiciel malarstwa polskiego Józef Brandt.

Józef Brandt urodził się w Szczebrzeszynie w ziemi Lubelskiej d. 11 lutego 1841 r. z ojca Alfonsa Brandta, lekarza, i matki Krystyny z Lesslów, zaś wnukiem był Franciszka Brandta, również lekarza, założyciela Tow. Lekarskiego w Warszawie i pierwszego tegoż prezesa.

Od dzieciństwa odznaczał się szczególnem umiłowaniem malarstwa i muzyki. Talent malarski odziedziczył po matce. W r. 1858 skończył Instytut Szlachecki z odznaczeniem. Już na początku 1859 roku wysłał go opiekun jego i ojciec chrzestny hr. Andrzej Zamoyski do Paryża z tem, aby się kształcił na inżyniera. Wstąpił więc do Ecole Centrale; lecz już po upływie roku, poznawszy się z Juliuszem Kossakiem, opuścił tę szkołę i pod kierunkiem Kossaka rozpoczął studja malarskie, które prowadził w dalszym ciągu w szkole sławnego Cognet'a. W r. 1862 wyjeżdża do Monachium, gdzie pracuje pod kierunkiem znakomitego batalisty Franciszka Adama.

Dalsze życie Brandta upływa przeważnie na obczyźnie. Otworzywszy pracownię w Monachium, tworzy w niej dzieła wielkiego talentu, szczepiąc w Europie kult dla sztuki polskiej. Obrazów pozostawił moc wielką. Już od r. 1862 rozpoczyna się obfite żniwo twórczości, a oddaloną na obczyźnie pracownię nawiedza tchnienie pól i ste-

pów ojczystych, wizje wielkiej, historycznej przeszłości naszej, bitwy, króle, rycerze zaludniają duszę artysty wśród obcego otoczenia, i powstaje szereg dzieł, w których uplastycznił przeszłość bohaterską naszą w sposób żywy, do głębi duszy polskiej przemawiający, stworzył swój mistrzowski abstrakcyjny panteon sławy narodowej.

Wymienimy tu ważniejsze: „Powitanie stepu“, „Strojnowski“, „Odsiecz wiedeńska“, „Lisowczycy“, „Bitwa pod Martynowem“, „Powrót wojsk polskich z pod Wiednia“, „Wyjazd Sobieskiego z Wilanowa“, „Bogarodzica“, „Książe Jeremi Wiśniowiecki“, „Bitwa pod Chocimem“, „Stanisław Rewera Potocki pod Cudnowem“, „Pochód wojsk Tarnowskiego“, „Powrót tatarów“, „Puk, puk w okieneczko“, „Epizod z 30 letniej wojny“, „Przejście przez Karpaty“, „Tabuńczyk“, „Alarm“, „Zaloty“, „Dobijanie targu“, „Targ na Rusi“. „Jarmark w okolicy Krakowa“, „Jarmark na Ukrainie“, „Powrót z jarmarku w Opoczyńskiem“, „Sprzedaż koni na Ukrainie“, „Polowanie na upatrzonego“, „Luzak“, „Czaty“, „Podjazd“, „Zasypani śniegiem“, „Kozak i dziewczę“, „Posterunek“, „Zaporożcy“, „Popas czumaków“, „Wesoły kwaterunek“, „Bitwa pod Warną“, „U przewozu“, „Biwak kozacki“, „Hurra!“, „Obóz Lisowczyków“, „Konfederacja“, „Ucieczka tatarów“, „Bałaguła“, „Luzaki“, „Polesiuki“, „Wyprawa zaścianka Dobrzyńskich“, „Ulica w Chocimiu“, „Trębowla“, „Przeprawa Czarnieckiego przez odnogę morską“, „Wózek ukraiński“ i wiele innych. Niektóre z tych dzieł znajdują się w Polsce, większość jednak zdobi galerje światowe i zbiory prywatne w Europie i Ameryce.

Za prace swe otrzymał wiele odznaczeń i dekoracji: pierwszy złoty medal dostał na wszechświatowej wystawie w Monachjum za „Strojnowskiego“ w r. 1869. Później na wystawie wiedeńskiej za „Odsiecz Wiednia“ również złoty medal. Obraz ten kupili Polacy i ofiarowali jako dar ślubny arcyksiężnie Gizelli. Za ten obraz otrzymał Brandt od Franciszka Józefa order „Franciszka Józefa“. Później otrzymał jeszcze austrjacką koronę żelazną. Był również komandorem orderu Izabelli hiszpańskiej. Bawarskie miał odznaczenia trzy: order ś. Michała, koronę bawarską i order Maksymiliana; pozatem był rycerzem orderu Maksymiliana, który mu dawał wstęp na dwór królewski. Miał tytuł „profesora“ i był członkiem honorowym wielu akademii sztuk pięknych. Przytem miał medale złote i różne dyplomy z wystaw paryskich, berlińskich i innych; niektóre z tych odznaczeń zrabowano mu w czasie wojny obecnej.

Corocznie Brandt spędzał lato w swej ulubionej rezydencji Orońsku pod Radomiem, dokąd przybywał z rodziną, by zaczerpnąć powietrza ojczystego, i może pobyt ten dawał mu natchnienie do prześlicznych rodzajowych obrazów z wsi i pól polskich.

W czasie tych odpoczynków interesuje się gospodarstwem wiejskiem, które w swej majętności pragnie mieć wzorowe, i niejednokrotnie na wystawach i pokazach rolniczych Ziemi Radomskiej Orońsk bierze nagrody i odznaczenia za piękne, rasowe konie i bydło. W Orońsku, w czasie pobytu mistrza i jego rodziny wytwarza się atmosfera artystyczna, oddziaływająca dodatnio na okolicę, w szarzyźnie życia prowincjonalnego pogrążonej, tak, jak znów w Monachjum dom Pp. Brandtów był ostoją polskości i ogniskiem życia rodzinnego dla przybyłych Polaków.

Ostatnie wypadki wojenne na Ziemi Radomskiej, a z niemi konieczność usunięcia się z Orońska, pogorszyły znacznie stan nadwątlonego już zdrowia i wywołały katastrofę.

Zmarł Józef Brandt w wieku lat 74 w domu, który chwilowo zamieszkiwał, przy ul. Szerokiej № 11, osierocając żonę p. Helenę z Woyciechowskich i dwie córki, Krystynę hr. Tyszkiewiczową, wdowę po Józefie hr. Tyszkiewiczu z Łohojska, i Anielę Aleksandrową Daszewską, oraz pasierbów p. Marję Pruszakównę i p. Władysława Pruszaka, Radcę Dyr. Szczeg. Tow. Kredyt. Ziemskiego w Radomiu.

Zgon i pogrzeb.

Zmuszony okolicznościami stanu wojennego przejechał Józef Brandt z rodziną z ulubionego Orońska swego do Radomia i zajął mieszkanie przy ul. Szerokiej pod № 11; przymusowa bezczynność, do której nie był przyzwyczajony, oraz troska o los posiadłości, w której tyle lat przebywał, którą tak upiększył i zagospodarował, wpłynęły ujemnie na stan duchowy mistrza, a gdy wynikło zapalenie płuc i rozwijać się zaczęła skleroza, leczyć której nie było można z powodu absolutnej niemożności wyjazdu na kurację, stan fizyczny ś. p. Brandta zaczął się dość szybko pogarszać. Nie pomagały energiczne zabiegi lekarzy miejscowych, ani najczulsza opieka rodziny—cierpienia wciąż wzrastały; w sobotę, dnia 12 Czerwca 1915 roku, chory stracił przytomność i o godzinie wpół do drugiej po południu zacnego ducha wyzionął.

Jako człowiek głęboko wierzący i nie zaniedbujący praktyk religijnych przyjmował ś. p. Józef Brandt w czasie choroby dwa razy Komunję Świętą.

Żałobna wieść o zgonie wielkiego polskiego artysty-malarza rozeszła się rozgłośnem echem po m. Radomiu i wszędzie naradzano się nad tem, w jaki sposób najgodniej i najokazalej uczcić pamięć człowieka, który tyle chwały imieniu polskiemu przysporzył.

Prezydjum Komitetu Obywatelskiego miasta Radomia zebrało się na naradę d. 12 Czerwca, na której uchwalono odbyć dnia następnego zebranie Komitetu w pełnym komplecie, wspólnie z zaproszonymi obywatelami miasta,

w celu omówienia kwestji, w jaki sposób radomianie mają przyjąć udział w pogrzebie Józefa Brandta. W tym samym celu zebrali się i ziemianie, przebywający obecnie przymusowo w Radomiu, jako bezdomni.

Na zebrania przybyło około 100 osób; na przewodniczącego powołano p. Maksymiljana Skotnickiego, który do prezydjum zaprosił pp. Adama Helbicha, Stanisława Pomorskiego, Bolesława Przyłęckiego, Tadeusza Przyłęckiego, Kazimierza Święcickiego i Feliksa Woyciechowskiego; rezultatem narad, po uczczeniu pamięci Józefa Brandta przez powstanie z miejsc, były uchwały następujące: 1) na trumnie zmarłego złożyć wieńce z napisami: „Chlubie Narodu Polskiego, mistrzowi Józefowi Brandtowi—Ziemianie Radomscy“ i „Wielkiemu Artyście Polskiemu—Radomianie“; 2) prosić adwokata przysięgłego p. Tadeusza Wędrychowskiego i prezesa p. Maksymiljana Skotnickiego o wygłoszenie mów pogrzebowych; 3) nieść trumnę ze zwłokami ś. p. Brandta podczas eksportacji i podczas pogrzebu; 4) uznać za pożądane, aby przyjąć udział w uroczystościach żałobnych w liczbie jaknajwiększej i, w miarę możności, wystąpić we frakach; 5) pokryć krepą latarnie miejskie elektryczne na ulicach, przez które przechodzić będzie kondukt, latarnie takie zapalić i prosić kupców, oraz przewodniczących instytucji prywatnych o zamknięcie sklepów i biur podczas pogrzebu; 6) zwrócić się do miejscowych cechów i straży ogniowej ochotniczej o przyjęcie udziału w uroczystościach żałobnych; 7) wyrazić życzenie, aby szkoły i ochrony przyjęły udział w pogrzebie; 8) pozostałość sumy, złożonej na zakup wieńców, przeznaczyć do podziału pomiędzy: szkołę handlową męzką, szkołę handlową żeńską i pensję panny Marji Gajl w Radomiu, w równych częściach.

* * *

Eksportację zwłok ś. p. Józefa Brandta wyznaczono na niedzielę, dnia 13 Czerwca 1915 r., na godzinę siódmą po południu, ale na czas dłuższy przed tym terminem gromadziły się na ulicy Szerokiej i przyległych: Michałowskiej i Długiej tłumy publiczności, pragnącej oddać hołd wielkiemu artyście polakowi.

Przed domem żałoby ustawiły się szkoły handlowe tutejsze: męzka i żeńska, oraz pensja panny M. Gajl, ze swemi przewodniczącemi na czele i dzieci z ochron Tow. Dobroczynności z opiekunkami swemi. Wszystkie stany zapragnęły oddać ostatnią posługę artyście polskiemu, a liczba ich nie była mniejsza od 3000 osób. Zwrócić tu należy uwagę, że z powodu trudności komunikacyjnych, wywołanych okolicznościami stanu wojennego, oraz położenia na teatrze działań wojennych w Królestwie Polskiem, wiele osób przybyć na obrzędy żałobne nie mogło, nie wyłączając i delegatów towarzystw artystycznych.

Latarnie elektryczne na drodze, którą kroczył kondukt, były osłonione krepą i zapalone, sklepy zaś pozamykane podczas przejścia konduktu.

Na czele konduktu kroczyły ochronki radomskiego Towarzystwa dobroczynności z siostrami miłosierdzia, za niemi zaś szkoły i pensja panny Gajl, a pośród nich kroczyły przedstawicielki stowarzyszeń kobiecych w Radomiu, niosąc wieniec z napisem: „Chlubie narodu naszego—Stowarzyszenia kobiet polek w Radomiu“. Dalej szli przedstawiciele obywateli radomskich z wieńcem, noszącym napis: „Wielkiemu artyście polskiemu — Radomianie“, a za nimi przedstawiciele ziemian ziemi radomskiej z wieńcem o szarfie dwubarwnej z napisem: „Chlubie narodu polskiego mistrzowi Józefowi Brandtowi—ziemianie radomscy“.

Eksportował ksiądz prałat Piotr Górski w asystencji licznego kleru miejscowego i przybyłego z poblizkich okolic. Trumnę nieśli mieszkańcy Radomia, stali i chwilowi, od domu przy ulicy Szerokiej do kościoła parafjalnego przy ulicy Rwańskiej, a karawan okryty był wieńcami od rodziny i przyjaciół zmarłego.

Znaczna część uczestników obchodów żałobnych ubrana była we fraki.

W kościele trumnę ustawiono na wysokim katafalku, wśród powodzi krzewów, żywych kwiatów i jarzącego światła.

Aby dać pochodowi żałobnemu należytą organizację uproszono w ostatniej chwili o przyjęcie obowiązków mistrza ceremonji p. Stanisława Sowińskiego, dzięki któremu pochód pogrzebowy posuwał się we wzorowym porządku.

*
* *

W poniedziałek, dnia 14 Czerwca 1915 r., po odśpiewaniu egzekwji i po licznych mszach żałobnych, odprawionych w kościele parafjalnym, wszedł na ambonę i przemówił kanonik katedry sandomierskiej ks. Józef Rokoszny.

Po skończonej mowie i odprawieniu przez duchowieństwo przepisanych modłów zdjęto trumnę z katafalku i niesiono ją na barkach obywateli ziemskich, miejskich i włościan aż na cmentarz.

Oprócz powyżej wymienionych wieńców niesiono podczas pogrzebu jeszcze następujące: Od warszawskiego towarzystwa artystycznego, z napisem: „w dowód czci wielkiemu mistrzowi“, od uczniów szkoły polskiej, z napisem: „Artyście malarzowi—uczniowie szkoły polskiej“, od dziatwy radomskiej z ochron, z napisem: „Malarzowi naszemu—dzieci ludu polskiego“ i od uczennic pensji M. Gajlówny.

Wieniec od dziatwy uwity był z chabrów i z maków i przepasany szeroką i wzorzystą wstęgą krakowską.

W pogrzebie wzięło udział przynajmniej 5000 osób. Wiele instytucji prywatnych i sklepów zostało na czas pogrzebu zamkniętych.

Kondukt na cmentarz prowadził ks. prałat Górski w asystencji 15 kapłanów.

Miejsce na wieczny spoczynek ś. p. Józefa Brandta wybrano w grobie rodzinnym, obok ś. p. jego matki, zmarłej w roku 1878, na najwyższej części cmentarza, zkąd roztacza się rozległy widok na pola okoliczne.

Rozbrzmiały ostatnie pienia żałobne, odśpiewane przez duchowieństwo, a po ich zakończeniu wygłosił mowę prezes dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Radomiu p. Maksymiljan Skotnicki.

* *
*

Śliczną pieśnią naszą „Witaj Królowo“ zakończono smutny obrzęd oddania ziemi rodzinnej zwłok syna, który ją tak gorąco kochał i tak owocnie dla jej chwały pracował.

Zdzisław Woszczyński.

M O W A

wypowiedziana przez X. Kanonika Józefa Rokosznego
w d. 14 czerwca 1915 r. w kościele farnym w Radomiu nad trumną
ś. p. JÓZEFA BRANDTA.

„A jesteś im jako pieśń muzycka, którą wdzięcznym głosem śpiewają i słuchają słów twoich". Ezehiel 33.

Tyle ofiar!... tyle pożogi!... tyle spustoszenia dokoła nas, że już, mój Boże, sercu sił nie staje, a oczom łez! Idą z dymem rosnące w zamożność długie wioski nasze... Z ziemią zrównane chaty i dwory, — przybytki naszych dawnych, prostych obyczajów... Rozbite kulami pałace i zamki, które zamożnością swoją i potrzebą kultury wiązały ziemię naszą z dorobkiem zachodu... Padają w gruzy świątynie Boga Najwyższego, które stały dotąd zawsze na świadectwo wiary ojców naszych; niekiedy jako wyraźny dowód ich poczucia piękna i wielkiej ofiary... Ginie młodzież nasza, nadzieja narodu; młodzież, która po ojcach przyjętą spuściznę ojczystą, jako skarb drogi i niepokalany, ma przenieść duszą i ciałem w następne dziejów pokolenia, ku świtom wolności... Ginie... wszystko u nas ginie... Gdzie spojrzeć dokoła po ziemi naszej — strzępy! strzępy! ożarły się syto sępy! Z Jeremiaszem trzebaby się żalić: wspomnij o Panie, co się nam przydało! wejrzyj, a obacz zelżywość naszą, utrapienie nasze! i wybaw nas!

I w takich to czasach niedoli i bólu, poniżenia i niemocy, rozterki i zawieruchy--stajemy nad trumną wiel-

kiego Polaka, znakomitego artysty o wszechświatowej sławie, gienialnego i niestrudzonego, w ciągu lat pięćdziesięciu, pracownika na niwie malarskiej—Józefa Brandta. W czasach pokoju żegnałby go świat cały uroczyście i okazale i tryumfalnie; dziś... otacza go skromna naszego miasta i ziemi gromada. Radomiowi przypadło w dostojnym udziale złożyć mu hołd w imieniu Polski i świata.

Brandt należy do najwybitniejszych malarzy polskich. Stoi na tym samym szczycie, na który wznieśli się Kossak, Simmler, Gerson, Matejko, Grottger. Idea piękna, jak u tamtych, tak i u niego rozwija się, kształci na gruncie ojczystym. Koń i jeździec, ruch i zgiełk wojenny—to podstawowe czynniki scen jego obrazów. Jest uczniem Kossaka i Adama, ale wykształcenie jego nie płynie z żadnej szkoły, nie jest akademickie: odrazu stanął do pracy samodzielnej, jako wyrobiony mistrz pędzla. W 19 roku zaczął pracować na polu sztuki i wkrótce zajmuje śmiało wybitne stanowisko, pomimo, że Matejko i Grottger czarują wszystkich swojemi pracami. W r. 1865 na wystawie w Paryżu za „Kazanie Skargi" Matejko otrzymuje medal złoty, i on takiż medal złoty otrzymuje na wystawie powszechnej w Monachium za „Strojnowskiego". A później szły najwyższe odznaczenia od instytucji, wystaw, monarchów. Skala talentu jego jest bardzo rozległa: na pierwszem miejscu trzebaby postawić jego bitwy w XVII wieku, staczane na ziemiach polskich—są one głęboko odczutemi kartami historji; sceny rodzajowe: sielskie, myśliwskie, jazdy, jarmarki, napady — są pełne życia, chwytają za serce polskiego widza; kiedyindziej znów przedstawia się nam jako znakomity pejzażysta o wielce subtelnem odczuciu natury. Kolorystą jest urodzonym z Bożej łaski i dar ten posiada w nadzwyczajnym stopniu.

Dla nas ma on tę wielką zasługę, że jeden z pierwszych wniósł u nas do sztuki piarwiastek rodzimy i rozwinął go pod względem formy i stylu tak odmiennie i tak wytwornie, że w galerjach i muzeach świata obrazy jego znamionują swą odrębność. Przedmiot tych obrazów był dla zachodu obcym i dzięki tylko wysokiej kulturze Brandta zyskały one takie poważne uznanie wśród świata.

Najwybitniejsze z jego prac są: „Powitanie stepu“, „Bitwa pod Martynowem“, „Książe Jeremi Wiśniowiecki“, „Pochód Lisowczyków“, „Bogarodzica“, „Bitwa pod Chocimem“, „Wyjazd Sobieskiego z Wilanowa“, „Powrót z pod Wiednia“, „Stanisław Rewera Potocki pod Cudnowem“, „Powrót Tatarów“, „Pochód wojsk Tarnowskiego“, „Puk, puk w okieneczko“ i wiele innych; znajdują się przeważnie w wielkich galerjach Europy. Obrazy te są poszukiwane, cenione wysoko przez znawców i na rynkach światowych otrzymują wysokie ceny.

Takim był artystą malarz Brandt! Takiemu tu wraz z całym światem składamy hołd... Ale i wdzięczność— za to, że nas z tych lat niedoli przenosił w krainę chwały naszej wielkiej;—że nas z tego padołu płaczu, gdzie to... przynosim z miasta uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów—nas wyrywał w krainę ciszy, harmonji i zgody; że nas od kurzu i błota ziemi unosił w dziedzinę czystą, promienną, radosną, w krainę piękna; że mocą, bijącą z obrazów pociągał nas na szczyty, gdzie się w spokojnej zadumie myśl łatwo wznosi aż do Stwórcy tronu. Za to że nam głosił:

Piękności czar ten nie przeminie —
On wieczną jest potrzebą;
I ludzki duch wciąż po nim płynie,
W błękitne patrząc niebo.

Piękności czar - ten zawsze będzie
Nad światem dzierżyć władzę
I moją woń rozniesie wszędzie
Kwiat każdy, co zasadzę.

(Asnyk).

Za to—niech będzie błogosławiony. I chociaż byśmy przyznali, że odczuć piękno w sztuce, nie wszystkim jest dano, to jednak tych wybranych w ciągu 50 letniej pracy Brandt przecież zyskał tłumy!

To — artysta!...

A jakiż — człowiek?

Chcąc ocenić człowieka, trzeba się go zapytać, co kocha? Bo przecież to pewna, że człowiek staje się tem, co kocha; bo nawet dusza jest raczej tam, gdzie kocha, niż tam, gdzie żyje — nieprawdaż? bo zresztą, jak nas pięknie ś. Paweł poucza, że jedna tylko miłość trwa i, gdy nadzieja i wiara idą do ziemi krańców tylko, jedyna miłość wejdzie poza światy. Cóż więc kochał Brandt?

Kochał: sztukę, rodzinę, Ojczyznę!

Sztuka była jego życiem, był jej oddany bez zastrzeżeń, pracował w jej zakresie ciągle i ciężko. Ta praca niezmordowana była jego wybitną cechą; z przykrością znosił, gdy musiał bez pracy kilka godzin spędzić, gdy go od pracy odrywano. Kochał sztukę szlachetnie i wzniośle, nie był więc zazdrosnym: szczerze się cieszył powodzeniem towarzyszów; młodszych rzetelnie pouczał, serdecznie im radził, pomagał przy rozwiązaniu trudnych powikłań. Choć nigdy nie był profesorem w szkole, uczniów, którymi kierował z miłości do sztuki, miał wielu.

Z rodziną nie rozłączał się nigdy. Było mu w kółku rodzinnem najlepiej, przy ognisku domowem najcieplej. Wzorowy mąż; najlepszy ojciec; najszlachetniejszy ojczym.

Musiała też rodzina serdecznie kochać najdroższego ojca, a jednocześnie subtelnym i dyskretnym stosunkiem traktować go w codziennem życiu, kiedy stała się pożądanem ukojeniem na troski artysty,—kiedy mu w tem otoczeniu było tak dobrze.

Kochał Ojczyznę! i choć mieszkał większą część roku stale w Monachjum — miał duszę polską, dom jego był polski; na każdym obrazie umyślnie podkreślał swe polskie pochodzenie, podpisując się: Józef Brandt z Warszawy. Nie dotknął innego tematu prócz polskiego, innych motywów poza horyzontem polskim nie znał i nie odtwarzał; natchnienie zawsze czerpał tylko z polskiej gleby. Swe zbiory cenne przeznaczył Warszawie! I choć artyście dobrze było w tem środowisku artystycznem świata, tęsknił przecie do rodzinnej ziemi...

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Do kraju tego, gdzie winą jest dużą,
Popsować gniazda na gruszy bocianie.
Bo wszystkim służą...
Do kraju tego, gdzie piewsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony"!

(Norwid).

To też przyjeżdżał co rok na kilka miesięcy do ukochanego swego Orońska. Tu rozkoszował się polskim krajobrazem, polską mową, obyczajem polskim. Tu pracował, tu przyjaciół i uczniów przyjmował. Bolał nad losem kraju obecnym, z bólem opuszczał ukochany Oronsk — ale już bólów tych ostatnich nie miał siły przeżyć. Legł na ziemi rodzinnej, ponosząc wspólnie z nami niedolę Ojczyzny!

Te najszlachetniejsze ziemskie miłości: Ojczyzny, rodziny i piękna, miały u niego głęboki i niewzruszony podkład w miłości Boga. Brandt — jako prawdziwy gieniusz, był głęboko religijnym, pokornym wobec Ojca światłości i Dawcy wszelkiego daru z wysócza; był pobożnym i w życiu praktykującym katolikiem. Umarł też po Bożemu, po dwukrotnej spowiedzi, dwa razy zasilony Chlebem niebiańskim na drogę wieczności. Złożono go do trumny z różańcem w ręku, bo ręka artysty czerpała siły z Bożego natchnienia za prośbą Królowej niebios i naszej.

„Całe życie jego, pisze blizki mu H. Piątkowski, to jeden ciąg szlachetnych, zacnych porywów; to ciągła chęć robienia dobrze; to pragnienie podania ręki każdej niedoli, wspomożenie każdej potrzebie; życzliwość, rada i przyjaźń w każdym stosunku. Brandta kochali koledzy za jego sprawiedliwość i wyjątkowy umiar moralny, z jakim traktował każdą sprawę; ubóstwiali go uczniowie i wogóle młodsi, bo zawsze ich otaczał ojcowską opieką. Brandt w życiu wiele, bardzo wiele zrobił dobrego—pamięć jego pozostanie błogosławioną".

Oto macie człowieka!...

Kiedy składamy do ziemi rodzinnej znikome szczątki mistrzów w narodzie, to zdaje mi się, że u takich trumien staje naród cały:—te dawne woje i kmiecie stare... pasterze święci... uczeni i mistrze... niewiasty mocne... i żaków gromady... I dziś—tu, w tem naszem mieście, w kościele tym i u tej trumny — stoi Polska cała! Zasłudze wielkiej syna hołd oddaje i tak nas poucza:

Trzeba z żywymi naprzód iść!
Trzeba naprzód iść... i świecić!
Pracą mozolną, w pocie czoła, doskonalić się i Ojczyznę bogacić!

Duszę polską zawsze i wszędzie jawnie i górnie nosić!
Pokornym być przed Boga tronem, a do Chrystusa dro-
[gą ojców iść!
Domowe ognisko czcić i miłować!
Dobrym być dla blizkich i dla dalszych!
Zwyciężać w sobie dzikie ludzkie zwierzę! bo
nikt nie stawia domu z błota,
a najwyższy rozum — cnota!
I nie roztkliwiać się marzeniem o szczęściu dla siebie; ale codziennie cieszyć się pracą i życiem; bo mocne, potężne życie, to właśnie szczęście, to radość błoga nawet w cierpieniu!

Tak szli ci, co doszli w Polsce na szczyty najwyższe; ci, co dziś nam świecą na naszem polskiem niebie, jako gwiazdy jasne.

Idź więc każdy z nas i czyń według przykładu, jaki pokazan ci na górze!

Niechże w tej drodze wspiera nas Bóg miłosierny! A duszy tej szlachetnej, co po tej drodze szła wytrwale, niech da mieszkanie jasne, spokojne, radosne na wieki wieków. Amen.

MOWA

wypowiedziana przez p. Maksymiljana Skotnickiego, prezesa Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Radomiu, na cmentarzu grzebalnym radomskim nad otwartym grobem
ś. p. JÓZEFA BRANDTA
w dniu 14-ym Czerwca 1915 roku.

Stoimy nad trumną, kryjącą zwłoki Józefa Brandta. Imię to mówi samo za siebie. Jak długa i szeroka nasza polska ziemia, gdzie tylko żyją na kuli ziemskiej istoty, które do oświeconych zaliczyć można, komuż jest ono nieznane?

I dziś śmierć zabrała nam Józefa Brandta, a z Nim jednego z największych mistrzów pędzla, człowieka nawskroś zacnego, Polaka w każdym calu swego szlachetnego serca; zabrała Go, jak wielu, wielu w ostatnich czasach, jako jedną więcej ofiarę strasznych swą grozą, a jednocześnie przewspaniałych dla wielu ludów czasów obecnych. Tak, ofiarę, gdyż obok nader silnego organizmu trzeba mieć młode lata, aby przetrwać to, co jest w chwili obecnej udziałem nas wszystkich—Polaków. Trzeba mieć organizm młody, aby mógł on przetrwać i opanować te dwa wprost sprzeczne uczucia, jakie naprzemiany grać muszą w sercach miłujących Polskę Jej synów.

Sprzecznemi temi uczuciami są: z jednej strony ból przeogromny, z drugiej radość niezmierna,—i sprzeczność ta dziś ludzi zabija. Patrząc, jak bardzo duch narodu zatrutym jest, rozpacz chwilowo ogarniać nas musi, a z dru-

giej strony radość bezgraniczna unosi nas w sferę zawrotnych marzeń, które jednak nie będą za chwilę marzeniem, lecz rzeczywistością.

Tak bolał, tak cieszył się ś. p. Józef Brandt. Cieszył się lat temu dziesięć i cieszył się radośnie, gdy część narodu naszego, pozbawiona literalnie wszystkiego, co jest udziałem najbiedniejszych z najbiedniejszych na tej kuli ziemskiej, miała przez jeden dzień nadzieję, że otrzyma ustrój, zwany autonomją.

A jakaż była Jego radość, gdy dziesięć miesięcy temu usłyszał, że ukochana Polska jego będzie wolną! I wolna, nie jako skrawek dawnej Rzeczypospolitej, lecz wolną—cała.

I radości tej nie przeżył! I nie danem Mu zostało pożyć jeszcze kilka, kilka chwil tylko, kiedy marzenia ojców i dziadów naszych staną się ciałem, — a staną się, *bo tak będzie, bo tak być musi,* a, że tak być musi, Józef Brandt proroczem okiem widział, sercem swem przeczuł.

Uposażony przez Wiekuistego gienialnemi talentami miał do wyboru: zostać wielkim muzykiem, wielkim śpiewakiem, lub wielkim artystą malarzem. Nie uczył się wcale muzyki, grał jedynie ze słuchu, lecz po mistrzowsku, najtrudniejsze utwory artystów swojskich i obcych,— przepowiadano Mu najświetniejszą przyszłość, gdyby zechciał wyzyskać dany Mu znakomity głos — On wybrał pędzel, bo doszedł do przekonania, że, wyzyskując ten gienialny talent, najlepiej zasłuży się narodowi swemu.

Mieliśmy znakomitych wirtuozów, ale tych znała i znać mogła tylko mała część narodu, bo nam uczyć się nie było wolno! Śpiewaliśmy „Boga Rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo“, ale śpiewać zapomnieliśmy, bo nam śpiewać nie było wolno—a obraz nawet jako ilustracja, wydarta ze starego choćby kalendarza, mógł zawitać przypadkiem do chaty wieśniaczej, lub do ciemnej izby robotniczej, gdzie nie umiejący nawet czytać mógł go widzieć i może nie jeden odczuć, co on zawiera.

I Józef Brandt zaczął malować, a obrazy Jego — to przeszłość nasza.

Koń, koń rozhukany, a na nim jeździec z mieczem w ręku, to rycerz polski.

Ś. p. Brandt zapragnął tym sposobem związać przeszłość naszą z przyszłością naszą i wierzył, że przyjdzie chwila, kiedy my Polacy damy dowód, że miecz nasz nie zardzewiał, a o to Mu chodziło, żeby nie zardzewiał; rzucał też jak z rogu obfitości przed oczy młodzieży naszej te słowa w obrazach swoich: „bądź dziarską, bądź junacką, bądź mężną, bądź waleczną!“

I zrobił, co zamierzył; pomimo strasznej rzeczywistości, na widok której włosy bieleją, a zrozpaczony głos bezdennie nieszczęśliwego narodu woła o pomstę do Boga, gdy brat przeciw bratu walczyć musi, On zrobił swoje. On dożył chwili, w której się przekonał, że młodzież nasza na pierwszy odgłos surmy bojowej stawiła się do apelu—w trzech zaborach,—jednak z jedną myślą w sercu, jak owi trzej królowie biblijni, zapatrzona w jedną gwiazdę przewodnią. I wszędzie, gdzie jej walczyć wypadło, walczy tak, jak walczyli dziadowie jej pod Grunwaldem, pod Wiedniem, pod Racławicami, pod Raszynem, pod Grochowem...

I walczyć będzie, niosąc wysoko sztandar i honor Ojczyzny swojej aż do chwili, kiedy stanie się pewnem, pewnem jak to, że słońce świeci w tej chwili*), jak to, że jest Bóg sprawiedliwy, że więcej arcytragizm obecny nie powtórzy się!

*) W chwili, gdy mówca wygłaszał te słowa, słońce, zakryte chmurami, zajaśniało w całej swej krasie.

Tej chwili promiennej, która rok temu wydawała się niedoścignioną, a dzisiaj stoi u wrót domu naszego, ś. p. Józefowi Brandtowi nie danem było dożyć, — to też obok żalu serdecznego sztuki polskiej, której byłeś chlubą, żalu serdecznego za Tobą, jako za zacnym obywatelem kraju, za dobrym mężem i kochającym ojcem — żal nam Cię, Czcigodny Cieniu, Mistrzu sztuki polskiej, serdecznie za Ciebie samego, że chwili tej nie dożyłeś, o której zawsze marzyłeś, a której teraz pewny byłeś.

Ale żal nasz byłby bezgraniczny, gdyby nie przeświadczenie, że Ty na ziemię naszą patrzeć będziesz z Krainy nam nieznanej, a jednak przeczuwanej,—i z chwili tej wraz z tymi, którzy z pożogi obecnej ocaleją, cieszyć się będziesz z tem głębokiem przeświadczeniem, że i Ty *„magna pars fuisti“* w tej budowie gmachu szczęścia narodu naszego. Za to, żegnając Cię po raz ostatni, dziękujemy Ci serdecznie!

Ziemia ta nasza ukochana lekką Ci będzie, boś żył i pracował z myślą o Niej i dla Niej, a owoców genjuszu Twego nietylko synowie i wnukowie nasi, ale i my uczestnikami będziemy.

Spoczywaj w spokoju!

Pamięci Józefa Brandta.

Zadźwięczały pogrzebowe dzwony,
Głośnym łkania jęknęły wybuchem,
Wtórem wyje huk armat stłumiony
Z pól Orońska echem dzikiem, głuchem...

Łkają dzwony nad trumną mocarza,
Który przeszłość Polski sławił dumnie—
Dziś, gdy przyszłość Ojczyzny Bóg stwarza,
Tobie, Mistrzu, wypadło ledz w trumnie?!

Tu, pod niebem Polski smutnie—szarem,
Tu, gdzie marzyć wolno jeno skrycie,
Tyś nam wizji swych osładzał czarem
Nasze biedne niewolnicze życie!

Świtów naszych zawodne marzenia,
Pól, łąk polskich stubarwne kobierce
Swem duchowem pięknem opromienia
Twoje wierne kochające serce!

Ukochałeś słoneczną tęsknotę
Ludu tego, który drogi pyta
Hen—ku Prawdzie, co w promienie złote
Ponad przemoc, ponad fałsz wykwita!

Ukochałeś swych borów pacierze,
Opowieści rozwiewne i szumne,
A wierzyłeś niezłomnie i szczerze,
Iż nie wszystko można zamknąć w trumnę!

Ukochałeś czystego rycerza...
Zaliż nie jest kochania dostojny,
Gdy zwycięski ku świątyni zmierza,
Z bohaterskiej powracając wojny?!

Ukochałeś jasnego rycerza...
Rycerz w boje szedł z Chrystusa hasłem--
Wieki przeszły... a serce uderza
Przypomnieniem nigdy niewygasłem.
— — — — — — — — —
Ukochałeś p o l s k i e g o rycerza..!
— — — — — — — — —

Nieprzepartą, żywiołową siłą,
Gdy się życie w walk odmęcie ściło,
Jakieś jasne rycerza zjawisko
Płynie ku nam... już blizko... już blizko!
— — — — — — — — —

Toż-to było jeno w myśli w myśli.. we śnie..
We wspomnieniach przeszłości.. daleko..
Niby w bajce... gdzieś... za siódmą rzeką...
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Rycerskości naszej dumnej zjawa
Zmartwychwstała i do czynu wstawa!
— — — — — — — — —

Z walk odmętu w glorji się wyłania
Jasny symbol Twego ukochania...
— — — — — — — — —

Czemuś, Mistrzu, odszedł nas przedwcześnie?!

„Gaz. Rad." **Sylwja Borowska.**

W № 47 „Gazety Radomskiej", poświęconym p
ci Józefa Brandta, umieszczony został list do Redakc
stępującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

W głębokiem przekonaniu, iż społeczeństwo nasze prz
pokoleniu swemu pamięć zmarłego przed paru dniami wielkieg
strza-artysty polskiego Brandta przez ustanowienie za pomocą
dek lub inną jaką drogą wieczystego funduszu imienia tej gwi
naszej sztuki malarskiej,—grono nauczycieli i nauczycielek szkó
dowych m. Radomia, zamiast wieńca, przesyła przy niniejszem
imię Redakcji „Gazety Radomskiej" rb. 31, jako cegiełkę ku pow
niu powyższego funduszu, którego odsetki będą zasilać bądź j
instytucję dobroczynną, lub też przyczynią się do utworzenia stype
djum naukowego.

W imieniu grona nauczycielstwa Radomskiego łączymy wyra
szacunku i poważania.

J. Świątkowski.
J. Paluszyński.

Radom 16-VI—1915 r.

Dochód, otrzymany z broszury niniejszej po pokryciu nakładu, przeznacza się na stypendjum w myśl powyższego listu.

SPIS RZECZY: